



STOLICA

WARSZAWSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK IX

NR 39 (353)



Fragment osiedla mieszkaniowego Mokotów, z widoczną w oddali sylwetą Palacu Kultury i Nauki oraz geometryczną kopułą centralnego budynku Szkoły Głównej Planowania i Statystyki. Inne panoramy Nowej Warszawy — wew. numeru.

Fot. Zbyszek Slemaszko

WARSZAWA
26 WRZEŚNIA 1954 R.
CENA 1 ZŁ 10 GR



Fot. Janusz Smogorzewski

Stanisław Ryszard Dobrowolski

Z „Notatnika warszawskiego” (tom II)

TU OJCZYŻNA MOJA

Tu jest mój dom. Tu moje są domowe ściany.
Tu Aleja Stalina sadzona lipami,
po których za wierszami chodzę wieczorami.

Tędy nas kiedyś z bratem matka prowadziła
za rękę. Tu fabryka lokomobil stała —
i ojciec u śrubstaka „Ursus”. Tak się zwała.

Tu chodziłem do szkoły. Do gimnazjum Reja.
Tu pierwsze serca bicia, tu pierwsza zawieja
w myślach. Tu jest kolebka moja i nadzieja.

że — kto tam wie? — non omnis moriar. Oto moja
rzecz ludzka w snach, w radościach, w burzach,
w niepokojach.
To sens mojego życia. Tu ojczyzna moja.

Przy warsztacie pracy twórczej

TO BĘDZIE DZIEŁO MOJEGO ŻYCIA

Stanisław Ryszard Dobrowolski o swoim „Notatniku Warszawskim”

Stanisław Ryszard Dobrowolski, poeta najbardziej warszawski, kończy drugi tomik „Notatnika Warszawskiego”, który ukaze się wkrótce nakładem PIW. Odwiedziliśmy St. R. Dobrowolskiego w jego mieszkaniu, gdzie zastaliśmy go przy pracy.

— Zaczęło się — mówi poeta — od pamiętnego w moim życiu dnia w 1945 roku, kiedy powróciłem do Warszawy z obozu jeńców wojennych, do którego dostałem się po powstaniu. W tym właśnie dniu wśród gruzów stolicy odbywała się defilada II Armii, wyruszającej na front. Jechałem od rogatki Wolskiej i płakałem jak dziecko przez całą tę drogę, znaczoną ruinami mego ukochanego miasta. Straszny to był wstrząs, choć przecież widziałem, jak Warszawa płonęła.

Przypomniałem sobie wówczas, że to przeżycie jak gdybym już przewidział w utworze, napisanym w obozie, do gazetki jeńców. Tamten utwór zaginął — to była chyba pierwsza pozycja, zapowiadająca „Notatnik”. Natychmiast po powrocie, pod wpływem świeżych, przejmujących wrażeń, zacząłem pisać drobne rzeczy o Warszawie. Wspominki z dzieciństwa: „Moja pierwsza czytelnia”, to znów okropnie, jak opowiadanie o pewnym chłopcu pt. „Mewa”. Zebrało się tego tyle, że w roku 1950 mogłem wydać pierwszy tom „Notatnika Warszawskiego”, za który otrzymałem doroczną Nagrodę Literacką Warszawy.

— Wówczas wiedzieliśmy o „Notatniku”, ale nie wiedzieliśmy, że to jest tom pierwszy...

— Ja także nie wiedziałem! Dopiero jak wyszedł „Notatnik” to sobie pomyślałem: a gdybym tak stale pisał sobie notatki poetyckie o Warszawie, w miarę jak żyję i jak na nią patrzę? Gdybym tak co parę lat wydał taki tomik, to po latach powstałoby coś w rodzaju zbeletryzowanych dziejów Warszawy. I to by było główne dzieło mego życia. Już i w pierwszym tomiku nie ograniczyłem się do przeszłości. Znalazły się tam i utwory związane z dniem dzisiejszym stolicy, z bujnymi przemianami jej życia. Jak chociażby „Fandla” albo „Trasa radości życia” — o trasie W—Z.

— A drugi tomik?

— Chcę tutaj połączyć dzień dzisiejszy z tradycjami. Nie jestem prozaikiem, jestem poetą. Ale tu znajdują się obok wierszy również utwory prozą: nowele, impresje, wspomnienia osobiste. Wszystko tam jest oparte na autentycznym materiale. Jeśli nie fabułę, to w każdym razie realia utworów czerpałem z osobistych przeżyć albo ze wspomnień, opowiedzianych mi przez innych. Głównym rdzeniem tomiku jest opowiadanie pt. „Co ja zrobiłem” — szkic z 1905 roku. Rzecz polega na tym, iż bohater tego opowiadania, który przeżywa tragedię na tle popełnionego przez siebie błędu w dniach rewolucyjnych 1905 roku, pojawia się znowu w innej noweli pt. „Co mamy zrobić”. W pierwszej noweli bohater, jako osiem-

nastoletni młodzieniec pracuje w fabryce „Błaszanka” na Powiślu. W noweli drugiej widzimy go jako człowieka 68-letniego, 50 lat później, bo 1955 roku na Starówce, gdzie teraz pracuje. Akcja toczy się w Komitecie Dzielnicowym PZPR - Starówka. Nasz bohater jako kandydat do Komitetu Dzielnicowego wygłasza na zebraniu swój życiorys, przedstawiając dzieje tych swoich lat pięćdziesięciu i ewolucji, jakiej uległ przez te lata.

— A więc impresje historyczne sięgają 1905 roku?

— Jest jeszcze i opowiadanie, dotyczące czasów dawniejszych: o robotnikach wolskich, którzy dowiedzieli się o procesie Waryńskiego w Krakowie. Jest to nowela pt. „Sprawa”. Jest jeszcze...

Dobrowolski rozkłada na biurku pliki maszynopisów. Nad biurkiem — fotografia K. i. Galczyńskiego, wyjątkowo żywa, naturalna. Nieco wyżej — żartobliwe studium Ilii Erenburga, narysowane przez Picasso.

(„Narysowałem cię tak — powiedział Erenburgowi Picasso, kreśląc ten portrecik — jakbyś wyglądał, gdybyś był Hiszpanem...”). Na szczycie szafy bibliotecznej, wypełnionej grubymi tomami, brązowe popiersie Dante Alighieri.

— Otóż właśnie — Dobrowolski idzie za moim wzrokiem do portreciku Erenburga — jest i nowelka „No i co” o tym, jak wspólnie z Erenburgiem byliśmy gośćmi w domu warszawskiego sklepikarza...

Przeglądamy razem rozrzuco-

ne na biurku kartki, które niebawem powędrują do drukarni. Jest wspomnienie z 1928 roku „I płynięcie śpiew”.

— Byłem świadkiem, jak na placu Parysowskim bojówki Łokietka i Tasiemki zaatakowały zbrojnie pochód kumunistów, niosący transparent „Niech żyje solidarność proletariatu”...

A dalej...

— Dalej wiele notatek dnia dzisiejszego Warszawy, notatek wierszem i prozą. Jest i walczyk warszawski, napisany specjalnie dla chóru „Warszawa”.

Pieśń masowa, to druga, obok „Notatnika”, „wielka namiętność” Dobrowolskiego. Przekonywujemy się o tym już podczas naszej wizyty. Nasz gospodarz przyjmuje zamówienie na piosenkę dla żołnierzy KBW. Przy okazji pokazuje nam parę innych, żołnierskich piosenek, opartych na dawnych motywach ludowych, zaczerpniętych z Kolberga i innych zbieraczy, jak na przykład „Wyjdz panna za nowy dwór, czy nie jedzie żołnierzyk twój”. Piosenki te, śpiewane przez żołnierzy napoleońskich i dawniejszych, może jeszcze z czasów wyprawy Jana III, dziś ożywione na nowo, będą znowu służyły żołnierzom.

Rozmowę przeprowadził Marek Sadzewicz.

Powyżej drukujemy wiersz z drugiego tomiku „Notatnika Warszawskiego” pt. „Tu ojczyzna moja”. W numerze następnym zamieścimy nowelę Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego z tegoż tomiku pt. „A Praga to co?”.



PLONY WARSZAWSKICH OGRÓDKÓW DZIAŁKOWYCH

Czy widzieliście kiedy kilogramowe pomidory? Albo główkę zwyczajnej kapusty o „skromnym” ciężarze — 3 kilogramów? No, a już na pewno rzadkim zjawiskiem jest pocziwa dynia, ważąca ni mniej, ni więcej tylko 42 kilogramy!

Gdzie hoduje się takie fenomeny? Chyba w jakichś pokazowych gospodarstwach warzywnych? — Zdradźmy od razu tajemnicę: wszystkie te warzywa, o których pisaliśmy, pochodzą ze zwykłych warszawskich działek. Można je było obejrzeć na wystawie, zorganizowanej przez Pracownicze Ogródki Działkowe Warszawy i województwa warszawskiego.

W samej Warszawie mamy w tej chwili około 12 tysięcy działkowców. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że praca na działce ogranicza się tylko do uprawy ziemi i hodowli warzyw i kwiatów. Działkowcy warszawscy rozszerzyli znacznie możliwości: jakie dają posiadanie kawałka własnego gruntu. Zajmują się również hodowlą jedwabników, zwierząt futerkowych, jak króliki, a nawet nutrie, czy wreszcie pszczelarstwem i uprawą lną.

W jednym ze starszych ogródków działkowych stolicy — mieszczącym się na Rakowcu — jedwabnictwo i pszczelarstwo stało się niemal spe-

cialnością działkowców. Doskonale rozwinęła się zwłaszcza gospodarka pasieczna. Jeszcze w roku 1950 posiadano tam tylko 4 ule; obecnie liczba ich sięga 55. W ogródku działkowym na Okęciu prowadzi się farmę zarodową królików. Wiele kótek miczurinowskich, założonych przy Pracowniczych Ogródkach Działkowych, poszczycić się może pięknymi wynikami przy hodowli winorośli.

Przykładem racjonalnie wykorzystywanego ogródka działkowego jest m. in. „Jutrzenka”, znajdująca się przy ul. Wawelskiej. Jak nas informuje przewodniczący samorządu tego ogródka — ob. Uzdowski — na terenie ok. 4 hektarów mieszczą się działki 81 osób. Na uwagę zasługują szczególnie piękne rezultaty hodowli szlachetnych odmian drzew owocowych. „Jutrzenka” obdarza co roku swoich właścicieli wspaniałymi okazami brzoskwiń, moreli i orzechów włoskich. Dochód z jednego drzewa sięga niejednokrotnie z górą tysiąca złotych. Ogród ten posiada własny budynek gospodarczy, światło i wodę, która doprowadza się do każdej działki.

Po pracy w ogródku działkowy mogą zająć się grą w szachy czy pogawędką w ładnie urządzonych świetlicach. Świetlice takie istnieją przy POD-Waszyngtona, Obrońców Pokoju (al. Niepodległości) i Rakowcu.

Wzorowo prowadzona działka przynieść może około 4.500 zł rocznego dochodu. Dodajmy jeszcze do tego jedną korzyść: możliwość odpoczynku po pracy w biurze czy fabryce — na świeżym powietrzu, w otoczeniu zieleni. Zrozumiemy wtedy, jak wielkim dobrodziejstwem są dla mieszkańców stolicy Pracownicze Ogródki Działkowe. Ogródki, które poza tym spełniają jeszcze jedną rolę: są motywem dekoracyjnym miasta.

(b)

Zdjęcia Zbigniew Grzybowski



Stoisko „Jutrzenki”. Z lewej — przewodn. samorządu ob. Uzdowski

Przy stoisku ogródka działkowego „Rakowiec”, posiadającego ule.



Wejście na wystawę od alei Waszyngtona.



Przykładem dobrze pracującej świetlicy jest świetlica działkowców w alei Waszyngtona

UCIAŻLIWE ALE KONIECZNE...

Przeprowadzenie kapitalnych remontów torowisk tramwajowych od dawna już było palącym problemem warszawskiej komunikacji miejskiej. Zniszczone szyny, uszkodzone podkłady i nawierzchnie torowisk powodowały bowiem częste awarie tramwajów i zakłócenie w ruchu. Dorywcze naprawy, przeprowadzane przez brygady MPK, nie rozwiązywały w pełni tych trudności.

Dlatego też w tym roku na szeroka skalę prowadzone są w całej Warszawie kapitalne remonty torowisk. M. in. nowe torowiska otrzymują ulice: Marszałkowska, Puławska od pl. Unii do Skolimowskiej, wiadukt Żoliborski, al. Jeruzolimskie, Grochowska, Żąbkowska, no i przede wszystkim most Poniatowskiego, na którym stan torów był wprost katastrofalny.

Ogółem remonty obejmują 19 km torów tramwajowych. W al. Jeruzolimskich i w otoczeniu Pałacu Kultury i Nauki remonty przeprowadzane są specjalną techniką, zabezpieczającą tory przed następną naprawą na okres 10 lat.

Jednocześnie w przeszło 1.000 punktach miasta prowadzone są naprawy nawierzchni ulic i dróg. Szczególny nacisk położony został na doprowadzenie do porządku ulic na peryferiach stolicy, a zwłaszcza na terenach nowoprzyłączonych.

Ukończono już m. in. remonty kapitalne ulic — Krajowej Rady Narodowej i Sobieskiego, Kolejowej i Granicznej we Włochach, Ks. Jaremy na Targówku i wielu innych.

Przewidziane jest w tym roku ogółem przeprowadzenie częściowych napraw ok. 200 tys. m kw. nawierzchni ulic i 100 tys. m kw. chodników. Kapitalne remonty obejmą natomiast w sumie ok. 100 tys. m kw. jezdni.

Prowadzone na tak szeroka skalę roboty drogowe utrudniają znacznie ruch kołowy w stolicy. Dojazd do niektórych punktów miasta stał się nielada problemem. Zmienione zostały trasy wielu linii tramwajowych i autobusowych.

Pracownicy MPRD, zatrudnieni przy przebudowie głównych



Przebudowa torów tramwajowych na Puławskiej obok placu Unii Lubelskiej była konieczna. Połowę jezdni zamknięto, ruch w stronę placu skierowano przez ulice Skolimowską i Klonową, na których tworzą się długotrwałe „korki”. Czemu stan ten trwa już tyle tygodni? Czemu roboty prowadzone są tak ospale? Od czasu do czasu po torowiskach kręci się paru robotników. Na zdjęciu i paru nie widać...

arterii komunikacyjnych, postanowili ostatnio skrócić terminy robót w celu jak najszybszego zlikwidowania tej anormalnej sytuacji komunikacyjnej, jaka wytworzyła się w Warszawie.

Tak więc most Poniatowskiego udostępniony zostanie dla

normalnego ruchu już w końcu bieżącego miesiąca. Aleje Jeruzolimskie między Trasą N—S a ul. Marszałkowską otwarte będą w pierwszych dniach przyszłego miesiąca, a ul. Marszałkowska między alejami a MDM — około 15 października.

Przeprowadzenie tych wszystkich robót drogowych, jakkolwiek bardzo uciążliwe dla mieszkańców, jest jednak niezbędne, aby Warszawa mogła w przyszłości rozwijać się i pracować normalnie.

(r)

Fot. Zbyszko Siemaszko

Zauważono na wiosnę, że przechodnie wydeptali ścieżkę przez ten skwer u zbiegu Klonowej, Skolimowskiej i Chocimskiej. Wysłano więc ekipę robotników, którzy (widzimy ich na planie środkowym) przekopali to improwizowane przejście i obsiali trawniki. Tak było...

...aż do jesieni, gdy przy wzmożonym ruchu pieszym przechodnie znowu zaczęli... iść wiosennym śladem. Niewiele pomogły apele na metalowych tablicach. Człowiek ma już to do siebie, że szuka przede wszystkim drogi najkrótszej. Proponujemy zmienić układ ścieżek...



Fot. Z. Grzybowski

Być kierowcą w Warszawie - Zjawia się... ...niebezpieczeństwo



Postój-postojem, ale czemu tak...
kioskowa zatarasowała przejście?

Prowadzenie samochodu po ulicach Warszawy nie należy do najłatwiejszych.

Prowadziłem samochód w wielu wielkich miastach Europy. Miałem już za sobą wieloletnią praktykę kierowcy oraz parę raidów samochodowych, nigdy jednak prowadzenie maszyny nie sprawiało mi takich trudności jak po ulicach naszej stolicy.

Utrudnienia ruchu kołowego sprawia przede wszystkim przechodzień. Zdyscyplinowanie w tym kierunku naszego społeczeństwa miejskiego jest bardzo trudne. Tematem tego artykułu będzie jednak nie przechodzień, lecz praca kierowcy oraz utrudnienia tej pracy, wynikające z niefachowego zrozumienia przepisów drogowych i ich stosowania przez funkcjonariuszy ruchu kołowego, władz miejskich i Milicji Obywatelskiej.

Samymi mandatami karnymi, stosowanymi za drobne przewinienia, jak np. niewyrzucenie lub zepsucie się strzałki, zabłony numer rejestracyjny itp., nie poprawi się sprawności ruchu kołowego. Są poważniejsze przyczyny.

Na marginesie dodam, że moim zdaniem, bez strzałek kierunkowych można by się doskonale obejść. Skręt w prawo nie wymaga wskazania. Skręt w lewo widoczniej można wskazać ręką, aniżeli strzałką, którą łatwo przeoczyć.

Natomiast przykładowo mogę wskazać wypadek, gdzie wysunięcie strzałki w prawo jest błędem, który może łatwo spowodować zderzenie.

Wjeżdżający na pl. Zbawiciela z ulicy Marszałkowskiej od Strony MDM kierowca wyrzuca strzałkę w prawo. Jest to niebezpieczne, bo wskazuje on sąsiadnemu pojazdowi, że ma zająć skręcić w al. Wyzwolenia; tymczasem kierunek wozu jest po kole placu w lewo i w tym momencie, przy mijaniu, może nastąpić zderzenie. Sam byłem świadkiem pałowania na kierowcę mandatu za niewskazanie kierunku przy wjeździe na pl. Zbawiciela.

Sprawdzanie stanu technicznego wozu na ulicach miasta jest formalistyczne i nie może dać obrazu stanu wozu, jeżeli chodzi o tak ważne sprawy, jak działanie hamulców lub defekt w układzie kierowniczym.

Kierowca nasz należy do jednych z lepszych na świecie i zaryzykowałbym twierdzenie, że ustępuje on tylko kierowcy arabskiemu, murzyńskiemu i włoskiemu. Kierowca nasz posiada dostateczną i w miarę nerwowość i doskonały refleks. Do wad naszych wielu, niestety, kierowców,

należy zbytnia inklinacja do kuliszka oraz lekceważenie stanu technicznego wozu.

Rozpatrzmy teraz, jakie są nasuwające możliwości racjonalizacji usprawnienia ruchu kołowego i przepisów drogowych.

Należy przede wszystkim poprawić widoczność na skrzyżowaniach ulic. Ustawianie kiosków, stoisk reklamowych i innych urządzeń bezpośrednio na narożnikach ulic jest błędem. Urządzenia te powinny być oddalone od narożnika tak, aby nie zmniejszały kąta widoczności na skrzyżowaniu.

Należy surowo przestrzegać przepisu zatrzymywania się pojazdów co najmniej w odległości 10 metrów od narożnika.

Należy z tego samego powodu przenieść przystanki tramwajowe, autobusowe i trolejbusowe na narożniki za skrzyżowaniem ulicy. Będzie to miało również dodatnią korzyść dla upłynnienia regulacji ruchu na światło.

Sprawa ulic jednokierunkowych dla ruchu kołowego jest u nas rozstrzygana dość pochopnie. Ze względu na dzisiejsze potrzeby budowlane, w wielu wypadkach jeden kierunek ruchu jest konieczny i powinien być traktowany jako przewoźniczy. Ale widoczna jest jednak tendencja do wybrania drogi najmniejszego oporu. Ulica o ruchu jednokierunkowym jest złem koniecznym i należy ten system stosować w wypadkach bardzo wyjątkowych; w tej dziedzinie jest wiele dziwołagów na terenie Warszawy.

Również sprawa złego oświetlenia ulic przyczynia się do utrudnienia pracy kierowców. Ulice warszawskie są z reguły źle oświetlane, a nade wszystko oświetlone nierównomiernie; zły rozrzut światła latarni ulicznych (ul. Nowy Świat), złe umieszczenie reklam neonowych, reflektorów oświetlających fasady budynków itp., itp. przyczynia się do utrudniania ruchu kołowego.

W końcu sprawa regulacji świetlnej ruchu kołowego. Gdyby przemila milicjantka, przeczająca prawie jednocześnie z zielonego światła na czerwone, wiedziała, co to znaczy dla kierowcy zahamowanie wozu na miejscu, jeszcze jeśli nadmiar jezdni jest mokra — to wierzę, żeby więcej tego nie robiła!

Dobrze by było zastosować u nas tak zwaną 3 taktową regulację. To, co się obecnie nazywa 3 taktom jest błędem — jest to dwutakt. W tym rodzaju regulacji światło czerwone oznacza jak dotychczas — „stój”; światło żółte zezwala na przejazd lewoskrętny; a światło zielone — na przejazd wyłącznie na wprost. Prawoskrętny przejazd, jak dotychczas, dozwolony jest bez względu na światła. I w tym wypadku następuje kolizja przy ruchu lewoskrętnym, ale mocno zredukowana. Zastosowanie tego systemu możliwe jest tylko na szerokich arteriach, gdyż wymaga ustawiania się pojazdów w trzy rzędy.

Na zakończenie apel do właściwych komórek Stoł. Rady Narodowej oraz kierownictwa Oddziałów ruchu kołowego Milicji Obywatelskiej: oddajcie pieczę nad ruchem kołowym w ręce fachowców mających wieloletnią praktykę kierowania samochodem!

Edward Sulkowski

Zdjęcia: Edmund Kupiecki



Lubimy jabłka, uwielbiamy kwiaty, ale czemu wózek i kiosk na rogu ul. Foksal i Nowego Świata zasłaniają widoczność kierowcy?



Cieżarówkę wymija autobus, wymijany z kolei przez dwa auta osobowe. I nagle znaczną część jezdni zajęły rzędem cztery pojazdy.



Przechodnie na jezdni czyli rodzaj tańca między mieczami. Te matyśki źle robią, nie ucząc swych dzieci prawidłowego przechodzenia!



Postój zabroniony, ba, nawet i przejazd pojazdów konnych przez N. Świat zabroniony. Ale woźnica, jak ustaliliśmy, drzemał na koźle



Obywatelu kierowco! Czy nie pamiętacie, że nie wolno zatrzymywać się na narożnikach? Nie wolno zatrzymywać się tu na N. Świecie?



Oto potężne wyciągi wentylatorów. 1000 widzów oddycha swobodnie

JAK POWSTAJE TEATR

Na drzwiach jednego z wielu pokoi zajmowanych przez pracownię Miastoprojekt Stolica — Specjalistyczne widać małą tabliczkę: „P.A.T. Teatr”. Naciskamy kławkę i wchodzimy do Pracowni Archi-

Wysoko nad sceną mieszczą się bloki, na których wiszą dekoracje.



TEATR

Jak powstaje

tektoniczno-Technologicznej Teatru, której kierownikiem jest inż. St. Górski. Rzepczynemy pogawędkę o tym, jak powstaje teatr.

Ponieważ każdy prawie scenograf posiada indywidualny styl pracy, ilość i różnorodność form tworzących obrazy sceniczne jest praktycznie nieograniczona, najmniejszy nawet na scenie „drobiazg” musi być przesuwalny, ułatwiający szybką zmianę dekoracji. Gdy potrzeba, sufit salonu z pierwszego aktu musi prawie w mgnieniu oka uciec do góry, ściany muszą „odpłynąć” na boki, by ustąpić miejsca równie szybko „wyczarowanemu” ogrodowi. Zamiast ścian i stylowych mebli, widzimy już w drugim akcie drzewa, altankę na pagórku, do której aktorzy wchodzą po wysokich stopniach. W trzecim akcie tło znowu zmienia się. W ciągu krótkich minut przerwy „zbudowano” na scenie dcmki, stworzono krajobraz o różnych poziomach.

Jeżeli teatr posiada scenę obrotową, sprawa nie jest tak skomplikowana. Wystarczy jeden ruch ręką maszynisty, aby przesunąć odpowiednią dźwignię. W przeciwnym wypadku dekoracje muszą albo wisieć na linach, albo być łatwo przesuwalne dzięki kółkom, blokom itp. Scena musi posiadać zapadnie, szuflady, urządzenia umożliwiające szybkie tworzenie różnych poziomów.

Już z tego widać, że pracy dla projektantów jest dość. A przecież teatr posiada jeszcze skomplikowane urządzenia elektrotechniczne, przeciwpożarowe, które np. w takim Teatrze Narodowym w Warszawie wyglądają jak prawdziwa fabryka. Jak więc przebiega projektowanie tych wszystkich mechanizmów?

Pracownia, która albo projektuje samo uposażenie pudła scenicznego, dcstscuwając je do budynku zaprojektowanego przez architekta, albo też buduje teatr lub dcm kultury „od podstaw” tj. wraz z całym gmachem, dzieli się na kilka zespołów.

Zespół technologiczny, którym kieruje kierownik pracowni inż. Górski, po opracowaniu ogólnych założeń sceny określających jej typ, sprawność techniczną, wyposażenie itp. przystępuje do wstępnego projektu technologicznego. Chodzi tu o to, by „komunikacja” między samą sceną a malarniami, stolarniami itp. odbywała się jak najszybciej i jak najwygodniej. Stosuje się przy tym tzw. powtarzalność urządzeń, która wraz z wprowadzeniem materiałów zastępczych znacznie obniża koszty.

Tablica nastawni w teatrze stanowi mózg każdej akcji scenicznej.



MOST PORTALOWY I „ZAJĄCZKI”

Gdy pracownia otrzyma z zewnątrz plany murów nowego teatru, albo też opracuje je już własny zespół architektoniczny kierowany przez inż. arch. A. Strachockiego, do pracy zabiera się najpierw zespół technologiczny. Po sporządzeniu planów technologicznych, kopie ich rozdziela się pozostałym zespołom branżowym, które opracowują poszczególne elementy wyposażenia.

Jednym z takich urządzeń sceny jest np. ruchomy most portalowy zawieszony u stropu tuż za kurtyną. Most ten, a także dwie boczne wieże zwiększają lub zmniejszają dowolnie wysokość oraz szerokość otworu scenicznego widzianego przez publiczność. Most taki waży nieraz 4 tony. Projektuje go i przeprowadza obliczenia statyczne zespół konstrukcyjny. Najważniejszą rzeczą jest tutaj aby most nie drgał. Jeżeli podczas przedstawienia dostrzeżemy na scenie „zajączki” podobne do tych, które puszczałyśmy w latach młodości lusterkiem — możemy być pewni, że to właśnie most portalowy został źle zaprojektowany. Na moście tym bowiem ciągle uwijają się elektrotechnicy. Wadliwą konstrukcję łatwo rozkołysać i wtedy właśnie zawieszono na nim reflektory wyprawiają na scenie nieprzewidziane w programie harce. Dzisiaj most taki pracownia Teatr buduje już nieco inaczej. Do sukcesu zaliczyć należy siedmiokrotne zmniejszenie jego wagi.

300 TYSIĘCY WATT

Zespół mechaniczny kierowany przez inż. Grudzińskiego, otrzymawszy skonkretyzowany już temat, wykonuje obliczenia napędów (dźwigarek, obrotówek itp.).

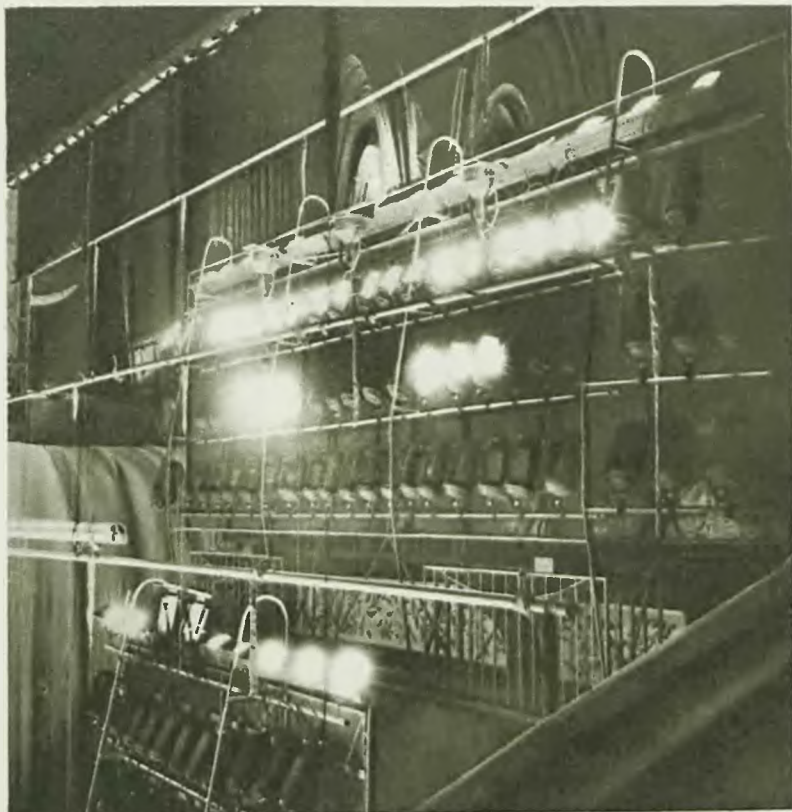
Gdy zespół technologiczny ustali ogólny rozkład tzw. parku świetlnego, zespół elektrotechniczny (kierownik inż. Wł. Simonowicz) przystępuje do sporządzenia projektu instalacji oświetleniowej i regulacyjnej. Nie jest to bynajmniej drobnostka, skoro np. przebudowana Opera i Filharmonia w Warszawie posiada siłę światła sięgającą 300 tysięcy Watt, rozdzieloną na ok. 160 indywidualnie regulowanych obwodów.

Sporządzenie takiej dokumentacji wymaga niemałej specjalizacji. Nie wystarczy tu znajomość normalnych instalacji „domowych”. Najważniejszą jest tutaj sprawa opracowania schematu obwodów. Bo w nastawni każdy kluczyk na tablicy to inny obwód. A trzeba przecież ustalić, które światła mają być na wspólnym obwodzie, które mają gasnąć i zapalać się jednocześnie, w jakiej kolejności, jak rozmieścić filtry dające zmiany kolorów. Dla informacji należy tylko wspomnieć, że na małej scenie obwodów takich jest ponad 50, na dużej zaś od 300 do powyżej 400. Ilość punktów świetlnych jest jeszcze większa. Już samo obliczanie mocy światła jest bardzo skomplikowaną czynnością, a tu trzeba jeszcze głowić się nad 5 zasadniczymi typami reflektorów, które posiadają znowu najprzeróżniejsze zastosowania.

SZTUCZNY DESZCZ

W tę całą plataninę urządzeń i przewodów musi wejść jeszcze hydraulik ze swoimi urządzeniami przeciwpożarowymi. Widz, podziwiający grę aktorów, nie wie nawet, że nad jego bezpieczeństwem czuwają skomplikowane urządzenia. Bo najmniejsza nawet scena

70.000 Watt światła z mostu horyzontowego stwarza złudzenie nieba.



Kabina elektryka sceny rozporządza 160-oma obwodami nastawni

otrzymuje dzisiaj urządzenia alarmowe, zespoły hydrantów, kurtyny wodne oprócz żelaznych, sztuczny deszcz czyli automatyczną sieć tryskaczy itp.

Oprócz instalacji hydraulicznych w teatrze muszą zmieścić się także przewody i urządzenia elektroakustyczne oraz sygnalizacyjne. Pozwalają one nie tylko na odtwarzanie efektów akustycznych nagranych poza sceną i na transmitowanie sztuk przez radio, ale także spełniają ważną rolę sygnalizacji świetlnej, buczykowej i innej. Bo nie tylko aktor musi wiedzieć, kiedy ma wejść na scenę, ale także umieszczony tuż za kurtyną mechanik czeka na znak kiedy ma włączyć dźwięk, a elektrotechnik kiedy przyciemnić lub zmienić światła.

NIE TAK ŁATWO

Zbudowanie teatru nie jest rzeczą łatwą. Chodzi tu przecież także o akustykę, takie ustawienie krzesel, aby widoczność była jak najlepsza, o przeprowadzenie wielu setek metrów różnych instalacji. Prace te wykonuje właśnie warszawska pracownia Teatr dla teatrów i wielu domów kultury całego kraju.

Wiesław Sachs

Zdjęcia Zbyszko Siemaszko

Automaty uruchamiające instalację przeciwpożarową w teatrze.





1
Mokotów stał się miejscem
wypodnego mieszkania kil-
kudziesięciu tysięcy ludzi
Fot. Z. Siemaszko



2
Osiedle Muranów zostało
zbudowane na gruzach
północnej dzielnicy miasta.
Fot. L. Jabrzemski

3
Widok ze skarpy na Me-
rienstrat należy do naj-
piękniejszych panoram.
Fot. E. Kupiecki

4
Nowe elementy piękna od-
krywamy w Starym Mie-
ście, patrząc na dachy
Fot. Z. Siemaszko

5
Ze szczytu rotundy na pla-
cu Małachowskiego patrzy-
my w stronę rzeki Wisły.
Fot. Z. Siemaszko



5

PANORAMY NOWEJ WARSZAWY



4



Na 20-hektarowym terenie stadionu sportowego nad Wisłą biorą udział w społecznej akcji przy jego budowie tysiące mieszkańców Warszawy i setki przyjezdnych. Poszczególne grupy wysoko przekraczają normy pracy. Na zdjęciu: w drodze na stanowisko robocze.

DWA TYGODNIE PRACY DLA WARSZAWY



Upływie dwu tygodni można już zaobserwować, zarówno na terenie Centralnego Parku Kultury i Wypoczynku jak i na stadionie sportowym przy al. Zielenieckiej, poważne osiągnięcia wrześnieowej akcji społecznej.

Szczególnie widocznie posuwały się naprzód prace inwestycyjne, obejmujące obszar 26 ha Parku Kultury. Na odcinku 13a (przyszłe tereny dziecięce) pomiędzy ulicami Cecylii Śniegockiej, Czerniakowską, Rozbrat i Szarą oraz na 13-tym, ograniczonym ulicami Fabryczną, Czerniakowską, Górnośląską i Rozbrat — gruzy ze zniszczonych domów mikną po prostu w oczach. Wre praca na „czternastce” (Mączna, Czerniakowska, Solec), „szóstce”, „ósemce” i innych. Na odcinku 5-tym uczestnicy akcji pomagają przy budowie wielkiego kręgu tanecznego; spotykamy ich również przy układaniu marmurowej mozaiki parkietu tanecznego przy ul. Rozbrat.

Prace konserwacyjne obejmują 100 hektarów powierzchnię

Parku. Skierowani do nich „akcjowicze” wrywają chwasty z trawników i skupin, okopują drzewa, gracują alejki.

Ogółem wartość pieniędzy przeznaczonych przez 11.560 ochotników 26.045 roboczo-godzin — wyniosła 32.029 zł, a więc w porównaniu z wynikami pierwszego tygodnia nastąpił znaczny wzrost we wszystkich trzech pozycjach.

Spśród dzielnic przoduje nadal Śródmieście: 6.776 osób, w tym ponad 500 z komitetów blokowych. Starówka dostarcza nadal zaplanowaną ilość 800 ochotników; zaplanowanie tej stosunkowo niewysokiej cyfry tłumaczy fakt szczególnie mocno rozwiniętej lokalnej akcji na terenie Starego i Nowego Miasta (II część Traktu Starej Warszawy). Poprawiły się skarcone poprzednio dzielnice: Wola (1.192 osoby), Ochota (1.129 osób), Mokotów (970 osób) i Wilanów (330 osób); natomiast Żoliborz stał bez wątpienia na więcej ochotników, niż 272.

Oprócz warszawiaków, stających do pracy wspólnie w grupach: zakłady pracy, komitety blokowe czy uczelnie włączyli się do akcji również i goście: 60 osobowa wycieczka z Siedlec

(przyjechali dwoma samochodami) i 25 osobowa grupa mieszkańców Świdra. Najwięcej osób pracowało w dniach 14 bm. (2.452) i w niedzielę 12 bm. (2.440); przeciętna dzienna frekwencja wynosi ok. półtora tysiąca osób.

Wśród wielu przodujących zespołów wyróżniły się m. in.: Rejon Dróg Wodnych (374 proc.), Zjednoczenie Instalacji Sanitarnych nr 3 (370 proc. normy), PKP — Szczesławice (180 proc.), komitety blokowe nr 131 i 133 ze Śródmieścia (po 213 proc.), Zarz. Główny LPZ (165 proc.), szkoła podst. nr 1 (200 proc.), Polskie Radio (150 proc.), Wydz. Kwaterunkowy Prez. St. R. N. (133 proc.), Dyrekcja Telefonów Miejskich oraz Centralne Biuro Projektów i Studiów (po 110 proc.), Politechnika (103 proc.).

Po drugiej stronie Wisły, na 20 hektarowym terenie stadionu sportowego, uczestniczący w akcji społecznej nadal plantują i skarpują ziemię na wałach. Pracują przy konserwacji dróg na budowie, odzysku cegieł z przywożonego na wysypisko gruzu oraz skarpowaniu piasku, wydobywanego przez refuler z dna Wisły. Transport piasku spod refulera będzie wkrótce zmechanizowany, nadeszły już bowiem na budowę dwie samoladowarki, transporter i koparka.

Roboty przy budowie tunelu ruszyły, zrobiono wykopy i założono szalunki (dla przyspieszenia robót cięśle wykonują jako gotowe elementy blaty szalunkowe).

W ciągu drugiego tygodnia akcji wrześnieowej pracowały na budowie ogółem 7.954 osoby. Największe nasilenie wykazały raporty z dnia 10 bm.: 2.300 osób, najmniej — bo tylko 350 osób — stawiło się w dniu „feralnej 13”. Lista obecności jest dość różnorodna: np. 8 września było 529 osób, a już następnego dnia aż 1.833. Po rekordzie z 10 września mamy znów spadek do 679; a 12 IX — przybyło o 217 osób więcej. Jak na niedzielę 896 osób to niewiele — tym bar-

dziej, że w poniedziałek jest już 1367 ochotników.

Z wyższych uczelni wzięty dotychczas udział w akcji tylko dwie: Politechnika, która zadeklarowała ogółem 2.000 osób i zapoczątkowała swe zobowiązanie pracą 350 studentów oraz P. Wyższa Szkoła Pedagogiczna (180 osób). Młodzież z PWSP popisała się ładnymi wynikami, przynosząc m. in. 60 m sześć. drzewa. Spośród dużej ilości przodowników na szczególnie wyróżnienie zasłużył przewodniczący Zarz. Uczelnianego kol. Wacław Klamka. Licznie zgłasza się do pracy młodzież ze szkół średnich i techników. Spośród komitetów blokowych przodują: kom. bl. nr 86 Praga Śródmieście (180 osób) i komitet blokowy nr 7 Praga Południe (106 osób, w tym 71-letni starszerek ob. Brickner — dziarski i b. pracowity mimo swego wieku). Zdopingowani do czynu przez 240 osobową grupę członków zrzeszenia „Start” uaktywnili się wreszcie sportowcy innych zrzeszeń, jak Z. S. „Budowlani”, „Spójnia” i „Kolejarz”. Była już także, i to nawet z własną orkiestrą, Straż Pożarna z Pragi Śródmieście, Centralna Szkoła Związków Zawodowych, Ośrodek Szkoleniowy Urzędu Rady Ministrów i wiele innych instytucji i zakładów produkcyjnych, których nazw ze względu na szczupłość miejsca nie sposób wyliczyć.

Mimo opracowanego już dzielnicego planu akcji społecznej wszyscy ci, którzy chcieliby jeszcze zadeklarować swój udział, mogą to zrobić, zgłaszając się bezpośrednio, ale przynajmniej w przeddzień, do kierującego całokształtem akcji „Zarządu Koła ZMP przy budowie stadionu”. (Ponieważ oprócz generalnego wykonawcy Warszawskiego Przemysłowego Zjedn. Bud. nr 4 w budowie biorą udział jako subwykonawcy jeszcze inne zjednoczenia — członkowie poszczególnych kół ZMP zrzeszyli się w jedno wspólne koło „przy budowie stadionu”). K-a.

Zdjęcia: Edmund Kupiecki



Przy budowie stadionu trzeba przerzucić i usypać setki tysięcy metrów sześciennych ziemi. Oto obrazek z pracy ochotników.

WIELKA PODRÓŻ TEATRU POLSKIEGO

Dekoracje już przygotowane, kostiumy odświeżone i oczyszczone, sprzęt techniczny i urządzenia gotowe do drogi. Nastrój ożywionego podniecenia, atmosfera odświeżonej gotowości towarzyszy ostatnim dniom przed Wielką Podróżą. Tak bowiem nazywają tę drogę aktorzy i statyści, personel techniczny i administracyjny Państwowego Teatru Polskiego w Warszawie.

To już za kilka dni, 25 września, odbędzie się w Moskwie pierwsze po wojnie przedstawienie Teatru Polskiego. Już za kilka dni zacznie się Wielka Podróż, wielki i niełatwy egzamin na radzieckich scenach.

Na zaproszenie Ministerstwa Kultury ZSRR na miesięczny pobyt w Związku Radzieckim, na gościnę u przyjaciół wyjeżdżają warszawscy artyści. Trasa podróży jest już ustalona. Wyjazd z Warszawy o ósmej rano 21 września, przyjazd do stolicy ZSRR — 22 września po południu. A w trzy dni później po raz pierwszy pójdzie w górę kurtyna, otwierając gościnne występy polskich aktorów w ZSRR.

Państwowy Teatr Polski w Warszawie — pierwsza scena Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — przedstawi radzieckim widzom następujące sztuki: „Mąż i Żona“ Fredry, „Lalka“ Prusa w adaptacji Leśnodorskiego (o „Lalkę“ niepokoją się wszyscy niemal wyjeżdżający: dzieło Prusa znane jest w całym Związku Radzieckim, „Lalka“ wydana była w ZSRR wielokrotnie w olbrzymich nakładach, jakże więc wypadnie sceniczna adaptacja?). Wyjeżdża do ZSRR „Obcy cień“ Simonowa, „Wujaszek Wania“ Cechowa; jadą „Takie czasy“ Jurandota, „Juliusz i Ethel“ Kruczkowskiego oraz „Cyd“ Corneille'a w transkrypcji Wyspiańskiego.

Wielka Podróż będzie więc przeglądem spektakli od komedii do tragedii, od współczesności — do klasyków.

Zespół Teatru Polskiego — jak się to mówi — „ma tremę“



Elewacja frontowa Państwowego Teatru Polskiego w Warszawie.
Fot. Teodor Hermańczyk

nie tylko z powodu „Lalki“. Pokazać radzieckim widzom, znaczącym się na teatrze i głęboko przeżywającym grę aktorów, właśnie radzieckie sztuki — to zadanie niezwykle trudne. I dlatego też ze szczególną starannością, z poświęceniem i oddaniem cały zespół przygotowuje się do drogi. Próby odbywały się rano i wieczorem, powtarzano po wiele razy te same obrazy — żeby wszystko przygotować jak należy, aby zademonstrować spektakle na jak najwyższym poziomie.

Oprócz przedstawień, które w Moskwie odbywać się będą w sali Teatru Małego (który niedawno gościł w Polsce), aktorzy Państwowego Teatru Polskiego dadzą w ZSRR wiele koncertów

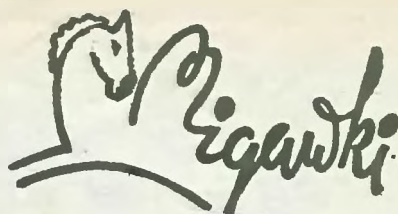
artystycznych, ze szczególnym uwzględnieniem klasyki polskiej i rosyjskiej.

Przygotowywana jest również wystawa „Dorobek warszawskiego Teatru Polskiego i Kameralnego w 10-leciu“, która udośćniona zostanie szerokiej publiczności radzieckiej.

Po występach w Moskwie, które trwać będą do 5 października, zespół Teatru Polskiego na jedenaście przedstawień uda się następnie do stolicy Ukrainy — do Kijowa.

Całemu zespołowi Teatru Polskiego życzymy serdecznie, by na gościnnej ziemi radzieckiej w osiamej Wielkiej Podróży osiągnął jak najlepsze wyniki!

A. C.



Zwierzostan mego mieszkania wzbogacił się ostatnio poważnie. Obok dziwnie w tym roku obfitej ilości moli i to woli o wybitnie artystycznych upodobaniach, gnieżdżących się najchętniej w pięknych, lnianych makatkach z Cepelii, obok sporej ilości much — coś mnie podkuśliło przygarnąć jeszcze bezdomnego kotka, a wreszcie przyjmę w domowe pielesze ostrowłosego terriera. Mieszkanie moje osiągnęło już niemal równowagę biologiczną. Brak tylko złotych rybek, papużek nierozłączek i kanarka (Pchły już są na psie, myszy czasem chroczą gdzieś pod podłogą). No, ale to wszystko sprawa osobista. Chociaż nie, ma i aspekty ogólne.

Krajobraz mojej dzielnicy wzbogaca się we wczesnych godzinach rannych o statecznych starszych obywateli (lub także obywatelki), prowadzących psy na smyczy. Te ranne i wieczorne spacerunki od drzewka do drzewka, od słupka, do słupka, dodają osiedlu swego wdzięku i kolorytu.

Są ponoć pożyteczne dla trawników, przynoszą też i inne korzyści. Zona na przykład twierdzi, że odkąd zażywam ruchu na świeżym powietrzu, o łucicie i przed nocą wyprowadzając pieska na spacer, mam zdrowszą cerę, lepszy apetyt, smuklejszą postać, zwinniejsze ruchy. Jest tu jeszcze inna korzyść. Wzajemne zbliżenie psich opiekunów... Bardzo przyjemną jest wyprowadzaczka (wodzicielka?) brązowego jamnika. Nic chyba łatwiejszego pozyskać jej sympatię. Wystarczy pochwalić pupilka. Znowu zbaczam na sprawy osobiste...

Zatem do rzeczy! Publiczną sprawą jest większa dbałość o to, aby zamierzone rezultaty takich spacerów znalazły się na trawnikach pod drzewkami, czy na piasku, a nie na chodniku, jak to się niestety stanowczo zbyt często zdarza, przynosząc wstyd nie tyle pieskom, co ich opiekunom.

Kropka



Scena zbiorowa z „Cyda“. W środku Nina Andrycz w roli Szimeny. Sztuka będzie pokazana w ZSRR.
Fot. F. A. Kaczkowski



TEMPERA — farba malarska, która przez wiele stuleci była bardzo rozpowszechniona w malarstwie sztalugowym. Przyciągała artystów niezwykłością obrazu, prostotą przygotowania, nieograniczonymi możliwościami kolorystycznymi. Tempera składa się z dwóch części: substancji wiążącej czyli emulsji pochodzenia naturalnego lub sztucznego oraz barwnika. Temperę nazywamy także potocznie obrazem wykonanym farbami temperowymi.



Fragmety zapisków autobiograficznych



Na początku matuzymem rodzinnym w domu był brat mój Leonard, starszy ode mnie o lat osiem. On to wprowadził pod naszą strzechę pierwsze sztalugi, które zamajstrował z desek, wykradzionych z łóżka babki, co wywołało piekło w całym domu.

Najuroczystszym dla mnie był moment, kiedy Leonek wrócił z gimnazjum i po odrobieniu lekcji piąte przez dziesiąte zaczynał rozkładać swój artystyczny warsztat. Więc przede wszystkim wyczekiwał chwili, gdy z pokoju powychodziły starsze panie, ażeby móc bezceremonialnie poskręcać firanki w oknie, pousuwać doniczki z kwiatami itp. Ustawiał sztalugi dość długo, bo

się nóżki rozkraczały, rozpinał papier na rajbrecie, otwierał duże pudełko z farbami i kładł je za krzeselku. Pędzelek wypłukany w szklance wody pakował do sztućca... wpadał w szalenie długą zadumę: co malować?

Ta jego bezczynna medytacja, może modlitwa o natchnienie, trwała dla mnie wieki. Ale nie pisać nie mogłem, bo wówczas wylewał mnie z pokoju bez namysłu: „chcesz się gapić, smarkaczku, to się gap, ale starszemu nie przeszkadzaj!”

Więc tłumilem nawet głębszy oddech. Skracalem sobie czas wyczekiwania pochłanianiem wzrokiem gamy kolorów, zaklętych w małych miseczkach. Leonek, widząc moją niecierpliwość, perfidnie oddalał się od sztalugi i medytując chodził po pokoju. Kiedy cierpliwość moja się wyczerpywała i zaczynałem przegładać jakąś książkę — wtedy przystępował do dzieła. Oczywiście — treść jego obrazu mniej mnie obchodziła, niż samo nakładanie kolorowych plam. Wpatrując się w każdy, najmniejszy odruch jego ręki, biegającej to po papierze, to po farbach, bardzo bolałem nad tym, że bierze te kolory, a nie inne.

Godziny zabaw, stopniczo aręktowane przez lekcje czytania, pisanie, rachunków — kurczyły się. Uczyłem się bardzo cętnie i szybko. Po dwóch miesiącach osiągnąłem już jako tako sztukę czytania, która otwierała przede mną nieznane dotąd horyzonty.



Zazwyczaj przy zbliżaniu się świąt Bożego Narodzenia stawała się cała dzieciarnia z dnia na dzień grzeczniejsza. Na myśl o gwiazdce, o Alechyscie z długą białą brodą i niezliczonych niespodziankach — walily nam serca jak młotem.

Właśnie nadszedł grudzień. Każda zdarta kartka z kalendarza była powodem do wielkiej radości. Wreszcie — wigilia. Znamieronym był dla mnie ten rok, bowiem otrzymałem w święta od Alechrysta, między innymi podarunkami, pierwsze pudełko farb.

Kiedy starsi wyszli do saloniku na śpiewanie kolęd i przegrzanie owoców i bakalii, zabrzmiały akordy fortepianu. To Leonek grał tak zawsze drogą sercu melodie.

W sąsiednim pokoju, przy salonie, miałem swoje łóżeczko. Weszła matka, ucałowała mnie, pytając, który prezent najbardziej mnie ucieszył. Mój wzrok utkwiony w farby najlepszą był odpowiedzią. Poprawiła mi kołderkę, pod którą już leżałem, wychodząc przykręciła kurek lampy gazowej.

Pokoik zalał półmrok.

Prezentami obstawione łóżeczko, ale jeden, ten najdroższy, mam przy sobie. Rozgrzane ręce przyklepiają mi się do polityry pudełka. Czuję jej fascynujący zapach. Melodie Leonka upajają mnie. Farby wsunąłem pod kołdrę, tuląc je do serca. Nie, nie wystarcza mi to!

Wyjmuję, otwieram pudełko, przyglądam się. Znużone oczy biegają po cudownych, kolorowych kamrykach... Leonek gra... Ale słychać muzykę coraz dalej... dalej... Kolory farb jakoś się mieniają... Zamieniają się w dziwne, tężowe bańki... Później w opalowy wodotrysk, którego brylantowe krople opadają coraz wolniej... wolniej... Te brylanty chwytają jakieś krasnoludki... moc karzełków... Wszystko zamienia się w ornament kwiatowy.

Leonek silnie uderzył w klawisze. Uchyłam powieki. Widzę ten ornament na jawie. Przecież to ornament dywanika, wiszącego nad moim łóżkiem! Więc to prawda? To może — i krasnoludki prawda?

Od farb się zaczęło, poprzecz farby przechodziło się do tych cudów. Ale jak, od czego zaczynać, aby trafić każdej chwili do tej wizji? Od tego czasu, mych marzeń dziecięcych, przez całe życie szukam wysnionej drogi: do bajki...



Szeroka Freta, jak każda z ulic dawnej Warszawy, miała dla mnie w dzieciństwie specyficzny urok i posmak.

Naprzeciwko narożnego domu od ulicy Długiej, który w swych ciemnobrązowych wnękach gościł świątków, żytych ze stadami gołębi, bez ceremonii drzemiacymi na świętych głowach, tworzącymi na nich z latami olbrzymie czapy — stał kościół św. Jacka. Staruszek sąsadował z jednej strony z kamieniczką o jednym oknie frontu, z drugiej zaś w bliskości z domem, nad wejściem którego w przezierniku widniała data: „Anno 1531”.



Otóż kościół ten miał od podwórza rozległe, masywne zabudowania klasztorne oo. dominikanów, samym zaś czołem cofnięty był od ulicy na parę metrów. Czy to dominikański był pomysł, czy też czyjś inny, dość że na linii ulicy postawiono piętrowy „parawan” w stylu pseudogotyckim, który skrył fronton kościoła. W parawanie pobronio wejścia do kilku sklepów. Jeden z nich zajmowała piekarnia-cukiernia Luniewskiego.

Po lewej stronie wejścia do kościoła była bramka, prowadząca do zabudowań klasztornych. W grudniu i styczniu bramka owa była oblepiona rojem dzieciarni, odczytującej piękne, na wzór laurek ręcznie malowane afisze: „Dziś o godzinie 3 po południu JASELKA, wejście groszy” itd.

W grupce zainteresowanych i ja się zawieruszałem. Obserwowałem, jak tłumy szczęśliwców znikają za tajemniczą kotarą wejściową... Czarodziejsko dla mych oczu wyglądały te podwoje, iluminowane kolorowymi latarkami z bibułki, prowadzące w otchłań olbrzymiej, bez końca, zdawało się, sali...

Nadeszło w końcu i dla nas to piękne popołudnie. W pięcioro drobnego rodzeństwa, pod wodzą najstarszej siostry, Heleny, kroczyliśmy gorączkowo w stronę dominikanów już o godzinie 1-iej po południu, z uwagi na nienumerowane miejsca i ogromną frekwencję. Wyprawa była nie lada: każde z nas prócz ciężaru ubrania zimowego, owych futerek, watówek, szalików, rękawiczek, kaloszy, dźwigało coś „pro publico bono” w postaci zawiniątek z żywnością oraz butelki słodzonej herbaty.

Niewiele nam pomogło przyjscie o dwie godziny wcześniej: byli tacy, którzy już od rana się tu zdomowili.

Olbrzymiej długości refektarz klasztorny zastawiony był szczerlnie ławkami, krzesłami, stolami, czym się dało, ażeby choć części publiczności dać możność dojrzenia tego, co dziać się będzie na scenie. Setki jasnych i ciemnych główek wypełniały szczerlnie widownię.

Magyczną zmianę nastroju na sali wywołał dzwonek zza sceny. Brzęczenie stu uli ucichło. Kurtyna drgnęła i na skrzypiącym waleku zwinęła się jak naleśnik.

Pamiętam, że diabły były „prawdziwe”, jak również aniołowie o bibułkowych do ziemi skrzydłach. Diabły, zręczne i bezwzględne, białkami oczu błyskały przez szpary maski z papiermaché o nieruchomej i bezczelnej twarzy.

Oczywiście, pamiętam i kulminacyjny punkt spektaklu, mianowicie, gdy z ust samego Lucycypera świszczaco zabrzmiał wierszyk, który wówczas po całej widowni przebiegł szmerem grozy i zjeżył włosy... Tu nie ma nic do śmiechu! Żywy diabeł z ogonem i prawdziwymi widłami naganiał Heroda w objęcia białej śmierci o trupiej czaszce, a śmierć błyskała kosa...

Hej, Herodzie, za twe zbytki chodź do piekła, boś ty brzydki!

Nie wszystko by tu było, gdybym nie dodał przeżycia żalu i rozgoryczenia na niewdzięczność najbliższych, które mnie ogarnęło po powrocie z owego przedstawienia do domu. Otóż butelka z herbatą, o której wspominałem, była rozchwytywana przez spieczoną z gorąca nasze usta, po czym, już opróżniona, zaczęła służyć dzieciom za ważne naczynie... Po napełnieniu — pozostała pod ławką. Z chwilą opuszczania gmachu „teatru“ wszyscy zapomnieli o butelce, co mnie oburzyło. Nic nie mówiąc nikomu przydygotałem ją do domu, a wchodząc do pokoju z miną zapobiegliwego bohatera — postawiłem na stole!

Ogólny ryk śmiechu dumowników brzmi mi dotąd w uszach...

R

adosnym momentem w moim dzieciństwie było zobaczenie po raz pierwszy wsi. W roku bodajże 1890 rodzice moi nabyli w pięknej podó-

czas Drewnicy pod Markami dwie morgi ziemi, pod samym lasem, z parcelowanego majątku. Odtąd już stale spędzałem co roku jakieś sześć-siedem miesięcy za pan brat z przyrodą.

Drewnica wówczas, choć tylko o siedem wiorst oddalona od Warszawy, była cudnym, dziwnym zakątkiem. Z werandy domu, oddzielonego tylko szerokością drogi od odwiecznego lasu, nieraz obserwowałem spacerujące stada sarenek.

Zgraną trójkę do wszystkich eskapad stanowiliśmy: ja, moja starsza siostra Józia i młodszy brat Stach. Między innymi psotami — całe godziny przesiadywaliśmy w wykopanych pod lasem dolach, w których była glina, pierwszy materiał artystyczny. Wylepialiśmy z niej przeróżne figurki i zwierzęta.

Ale czas ma ten nierozsądny zwyczaj, że mija. Mijały więc i dla mnie te cudne, beztróskie lata. Nadciągały zwolna inne, brzemienne w skutki konieczności życiowych.

P

ewnej jesieni, a miałem już wtedy dziewięć lat, po powrocie ze wsi do Warszawy, gdy siedziałem w kącie zatopiony po uszy w jakimś Robinsonie, weszła szybko do pokoju matka i, przyglądziwszy mi rozczochraną czuprynę, nerwowo oznajmiła: „Odpowiadaj wyraźnie i śmiało temu panu, który tu zaraz wejdzie. Jest to inspektor z gimnazjum, szczęście wielkie, Bóg go zesłał!“.



Bronisław Kopczyński: reprodukcja obrazu, zatytułowanego „Stara piosenka Warszawy“.

Istotnie za chwilę wtoczył się do pokoju jego nośność o przybliżonych blond włosach, z bródką, w złotych okularach. Poglaskał mnie po głowie i rzekł z miłym uśmiechem:

„No cóż, zuch, chcesz być gimnazjalistą? Nie bęzpokój się, jutro będziesz trzymał egzamin. Dostaniesz czapkę z gwiazdką i mundur. Bo jestem przekonany, że zdasz prelestno. Uszy do góry, a jutro w dziewięć godzin rano przyjdiesz z papą do kancelarii gimnazjalnej, do mnie“.

Jeszcze parę słów zamienił z ojcem, który, ściskając mu dłoń, odprowadził do wyjścia. Posłyszałem później rozmowę matki z ojcem. Z zaciękwieniem zapytała: ile wziął? Pięćdziesiąt rubli — brzmiała odpowiedź — gotówką, plus te drukarki, które zamówił dla gimnazjum.

Tak więc „posmarowany“ mój, debiut wypadł wspaniale, wślizgnął mnie, niedostatecznie przygotowanego, do klasy wstępnej praskiego gimnazjum. Ale tu, mimo mojej pilności i przeróżnych korepetycji — szło mi jak

z kamienia. Przecież były to czasy, kiedy „ten jechał, kto smarował“. A ze „smarem“ było u nas, przy tak licznej rodzinie, kruczo. Pamiętam na przykład, że dwa razy byłem cofany o klasę niżej, rzekomo z braku miejsca w klasie wyższej.

Z rysunków, czystopisania czyli kaligrafii, śpiewu i gimnastyki miałem przez wszystkie lata same piątki.

Na szczęście te straszne zimy, w których bywały częstymi takie dni, że za „polskiej razgawor“ wracałem do domu po dwugodzinnych „kozach“ — mijały równie szybko. Te odsiadki „kóz“ za rozmowę w szkole po polsku były moim utrapieniem, weszły jednak w zwyczaj, gdyż nie było tygodnia, żebym przynajmniej raz nie siedział. Najczęściej zagadani z kolegami podczas pauzy, przy grze w stółki, nie spostrzegaliśmy jak podchodził znieca z tyłu, listym krokiem, judaszowsko uśmiechnięty Aleksiej Aleksiejewicz Dawydow, „wychowawca“. Rozkosaował się naszym

przerażeniem. Sadystycznie rozpromieniony, zapytywał: „Kak wy razgawariwajecie pa polski? Ach, wy miatieżniki!“. Oczywiście — wiedzieliśmy czyn, to pachnie. Zwykle taki fakt opisywany był przez wychowawcę w dzienniku, w rubryce „przestępstw“. Następnego dnia trzeba było pokazać dziennik z podpisem opieki domowej. Rodzice musieli być świadomi „grzechu“ swego syna... Pamiętam, z jak zafrasowaną miną, w milczeniu, mój kochany ojciec podpisywał te donosy...

Za to, że Dawydow był zjadliwym polakożercą i dokuczał nam na każdym kroku, syn jego Sieroża, a nasz kolega, miał za swoje. Takiego wcierania, jak on przy każdej okazji — nikt nie dostawał. Na dokładkę zbywaliśmy go milczeniem, gdy początkowo w czasie pauz zwracał się do nas w „urzędowym“ języku. Nauczony tym opanował szybko mowę polską. A nieraz musiał go słyszeć i tata, gdyż przy wszelkich grach i zabawach Sieroża wydierał się na całego po polsku.

TURYSTYKA
WYPOCZYNEK

NA
CENTRALNYM
RAIDZIE
TURYSTYCZNYM



Pogłębienie przyjaźni polsko - radzieckiej, mobilizowanie młodzieży i starszych do szybszego realizowania wytycznych II Zjazdu, wskazywanie na pomoc, przyjaźń i przykład Związku Radzieckiego jako podstawy naszego marszu do socjalizmu, wreszcie propagowanie umasowienia turystyki, krajoznawstwa wśród mas pracujących i młodzieży — oto założenia programowe Centralnego Raidu Turystycznego do Warszawy, zorganizowanego przez Zarząd Okręgu Warszawskiego

PTTK wespół z zarządami TPPR i ZMP przy pomocy Stoł. i Woj. Rad Narodowych w dniu 12 września br. Udział w Raidzie wzięło ogółem 105 drużyn — 864 uczestników, zgłoszonych przez organizacje masowe, zakłady pracy, szkoły, zrzeszenia sportowe, ognia PTTK. Raid obejmował następujące dyscypliny turystyczne: pieszą, kajakową, żeglarską, kolarską, motorową. Najliczniej obsesano turystykę pieszą — 54 drużyny w składzie 387 osób. Wśród uczestników przeważała zdecydowa-

nie młodzież z zakładów pracy i szkół. Trasy Raidu, przystosowane do możliwości fizycznych uczestników, prowadziły szlakiem walk wyzwoleniczych i zwycięstw Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego. W przeddzień Raidu część uczestników, w tym wszyscy kajakowcy, zebrał się nad brzegiem Wisły niedaleko Góry Kalwarii. Tu również zwieziono z Warszawy samochodami kajaki. Wieczór spędzono w miłym nastroju przy ognisku obozowym.

Niedzielnny ranek był wprawdzie pochmurny, „urozmaicony“ przelotnymi deszczami. Nie zepsuło to jednak nastroju uczestników Raidu. Po uroczystym apelu, na którym okolicznościowe przemówienie wygłosił przedstawiciel kierownictwa Raidu, dało hasło do startu.

Organizacja Raidu była na ogół dobra, zadowolenie uczestników — duże.

T. H.
Zdjęcia Teodor Hermanczyk



Na punkcie koncentracyjnym w G. Kalwarii nocowano w namiotach.



Drużyna słuchaczy SGPiS defiluje przy dźwiękach orkiestry.



Mimo kiepskiej pogody — nastrój panował świetny. Był i akordeon.



Słońce zaczyna przypiekać — drużyna pozbywa się skafandrów.



Walka rozpoczęta — drużyny wypływają kolejno na fale Wisły



Drużyna kolarska szkoły TPD nr 23 wyróżniła się koleżeństwem.

CAŁY NARÓD BUDUJE SWOJĄ STOLICĘ

WYKONALIŚMY 6-LETNI PLAN SFOS

Pięknie rozpoczął Miesiąc Budowy Warszawy Miejski Komitet Odbudowy Stolicy w Łodzi, wykonując 2 września rb. 6-letni Plan SFOS, jako szósty z kolei w kraju komitet szczebla wojewódzkiego.

Z racji tego sukcesu, na który złożył się ofiarny wkład społeczeństwa robotniczej Łodzi i praca dzielnej jej aktywnej sfosowskiej, przesyłamy tą drogą najserdeczniejsze gratulacje.

NADMORSKI PRZODOWNIK AKCII SFOS

Wody Odry — rzecznej granicy, pokoi między NRD a Polską Ludową — spływają do Bałtyku poprzez zalew Szczeciński wzdłuż wysp Uznam i Wolin. Na polskiej części wyspy Uznam znajduje się m. Swinoujście, wielka baza rybacka dla połowów Dalekomorskich, spełniająca ważną rolę przedportu szczecińskiego przy wyjściu Odry do morza, siedziba czolowego w województwie Powiatowego Komitetu OW.

Komitet ten pod przewodnictwem Mariana Buckiego oraz Stanisława Kwiecienia, przy energicznej i pełnej inicjatywy pomocy sekretarza Jana Bała, przoduje od lat w pracy na rzecz budowy stolicy, dochodząc do III eliminacji na Głównej Komisji Współzawodnictwa SFOS w Warszawie przy rozpatrywaniu zeszlorskiej działalności najlepszych w kraju jednostek szczebla powiatowego.

— Tajemnica powodzenia w pracy sfosowskiej — mówi sekretarz Bała — tkwi w szeroko tu stosowanym współzawodnictwie, skutecznym orężu socjalistycznego rozwoju. Nie porzucamy, naturalnie, na samym tylko mobilizowaniu społeczeństwa do podejmowania zobowiązań, lecz otaczamy współzawodnictwem opieką, troszczymy się o jego rozwój, o wymiar doświadczeń. Wiemy, że pozabawienie terenu kontrolnej pieczy osłabia siłę mobilizacyjną współzawodnictwa, co prowadzi do tego, iż koła i komitety OW zniechęcają się tracąc z oczu sens wychowawczy i polityczny zobowiązań.

— Znacznie podwyższone w rb. zadania zbiorowe jeszcze bardziej zmobilizowały aktywność sfosowski powiatu, współpracujący jak najbardziej harmonijnie z Radami Narodowymi. Nie zrażają go istniejące jeszcze trudności we współpracy z

800-LECIE RADOMIA W MIESIĄCU WARSZAWY

Radom wykazuje od lat wysoką ofiarną na rzecz budowy Warszawy, a szczególną wymowę posiada fakt, że historyczny obchód osiemsetlecia swego istnienia Radom postanowił obchodzić we wrześniu — w Miesiącu Budowy Warszawy.

Za datę powstania Radomia przyjęto uważać rok 1154, ponieważ najstarszy dokument historyczny, w którym po raz pierwszy wymieniono nazwę tej miejscowości, mówi, że właśnie w tym roku nadana została wieś Radom kapitule wrocławskiej. Radom piastowskiego średniowiecza wyrósł na wzgórze, nazywanym „Piotrówką”. Obecnie ta dzielnica miasta nazywana jest Starym Radomiem, w odróżnieniu od Nowego Radomia, który wiele zawdzięczał Kazimierzowi Wielkiemu, otaczającemu to miasto szczególną opieką. Z czasów kazimierzowskich pochodzi kilka cennych zabytków architektonicznych oraz rynek.

Dziś Radom jest jednym z najważniejszych w kraju ośrodków przemysłowych. Jest również miastem młodzi, ponieważ w jego murach uczy się w szkołach podstawowych, średnich, ogólnokształcących i zawodowych ponad 24 tysiące synów i córek robotników, chłopów i inteligencji pracującej. W Radomiu znajdują się niemal wszystkie rodzaje szkół zawodowych. Młodzież szkolna Radomia — to dzielny aktyw sfosowski, ofiarnie pracujący w kołach szkolnych OW i propagujący ideały SFOS również poza murami swoich uczelni. Radomskie koła szkolne OW w ubr. zajęły pierwsze miejsce we współzawodnictwie w woj. kieleckim i, jak dotychczas, nie dały się wyprzedzić. Stanowisku młodzieży i nauczycielstwa należy w zna-

organizacjami na szczeblu powiatowym. Dogadujemy się bezpośrednio z ich dolowymi komórkami w terenie, czego najlepszym dowodem jest udział zetempowskich brigad ęwinoujskich zakładów pracy w pomocy dla PGR, zobowiązania 1-majowe brigad wyładunkowych Państw. Przedś. Połowów i Usług Rybackich „Odra” czy Spółdz. Produkcyjnej Mokrzyzna Wielka — dodaje z uśmiechem sekretarz Bała.

Najowocniej przebiega akcja sfosowska w MKOW-Swinoujście, w znacznym stopniu dzięki wysokiej operatywności Jana Grzybowski, sekretarza Prezydium MRN i przewodniczącego MKOW, a dalej — w MKOW Międzyzdroje, gdzie w pracy dla Warszawy wyróżniają się przewodniczący Tadeusz Klejbach, Halina Turak i Leokadia Waługa. Na marginesie działalności MKOW w Międzyzdroju wypada jednak zauważyć, że



Pomnik Wdzięczności na placu Zwycięstwa w Radomiu.

Fot. Ludomir Rubach

cznym stopniu przypisać, że 800-lecie Radomia powiązane z Miesiącem Budowy Warszawy, nadając obu akcjom ramy szczególnie uroczyste. „Dni Radomia” trwają cały wrzesień, a obchody, którymi Radomianie czczą sędziwe dzieje swego miasta, są najczęściej łączone z imprezami sfosowskimi, dla podkreślenia nierozwalnej łączności Radomia ze stolicą.

Obchody osiemsetlecia mają na celu przede wszystkim spopularyzowanie dorobku dziesięciolecia Polski Ludowej na terenie miasta. W skarbicy tego dorobku mieszczą się również inwestycje sfosowskie. Między innymi w roku bieżącym z sum inwestycyjnych SFOS otrzymał Radom 350 tys. zł na rozbudowę gmachu szkoły podstawowej nr 1. Ze swej strony Komitet

Obchodu 800-lecia Radomia, którego przewodniczącym jest wiceprzewodniczący Prezydium MRN Ireneusz Stawiński, podjął zobowiązanie przekazania na SFOS z imprez „Dni Radomia” 200 tys. złotych.

„Dni Radomia” stają się więc dla miejscowego aktyw sfosowskiego nowy bodziec do rozwinięcia jeszcze bardziej wszechstronnej działalności społecznej, zmierzającej nie tylko do utrzymania zdobytej w ubr. pierwszej lokaty w kraju, ale i do przekroczenia zeszlorskich osiągnięć.

Należy przy tym podkreślić, że do sukcesów radomskiego aktyw sfosowskiego przyczynia się wszechstronna współpraca z organizacjami masowymi, a szczególnie z TPPR.

L. R-ch

NIECH ŻYJE CHLUBA NASZEGO NARODU BOHATERSKA STOLICA

włocharza Warszawa

komitet ten nie wykorzystuje szerzej wręcz znakomitych warunków do organizacji imprez propagandowo-dochodowych na SFOS w licznych domach wypoczynkowych, w czym niewątpliwie byłby mu pomocny fachowy zespół instruktorów KO z Witalisem Ruczem, kierownikiem ośrodka FWP w Międzyzdrojach, na czele.

A przecież PKOW-Swinoujście przywiązuje słuszną dużą wagę do strony propagandowej, wykorzystując systematycznie dla akcji SFOS radiowęzeł i łamy „Głosu Wolińskiego” oraz organizuje konkursy na najwartościowsze społecznie zobowiązania.

Uzyskane przez PKOW z Naczelnej Rady Odbudowy Warszawy 230 tys. zł z nadwyżek zbiorowych SFOS przeznaczono na kapitalny remont budynku biblioteki miejskiej i powiatowej w Swinoujściu. Nagroda pieniężna za wyniki współzawodnic-

stwa sfosowskiego została wykorzystana na tak celowe potrzeby kulturalne wsi, jak wyposażenie w radioodbiorniki, instrumenty muzyczne i niezbędny sprzęt wzorcowych świetlic w spółdzielniach produkcyjnych oraz gminach, produjących w pracy na rzecz SFOS.

Miejscowe społeczeństwo jest dumne z tego, że właśnie na terenie jego powiatu miastu Międzyzdrojowi przypadł zaszczyt goszczenia podczas Zjazdu w dniu 27 czerwca rb. delegatów sfosowskich z całego województwa i w pełni docenia cele akcji SFOS, ofiarnie ją popierając.

Toteż stan akcji w powiecie wolińskim wskazuje na to, że ambitne dążenia wykonania 6-letniego planu SFOS jeszcze w rb., a zbiorowych zadań tegorocznych na 19 dni przed terminem — wydają się najzwyklej realne.

Zet.

PRENUMERATA „STOLICY”

Stale otrzymywanie „Stolicy” jedynie może zapewnić prenumerata pocztowa.

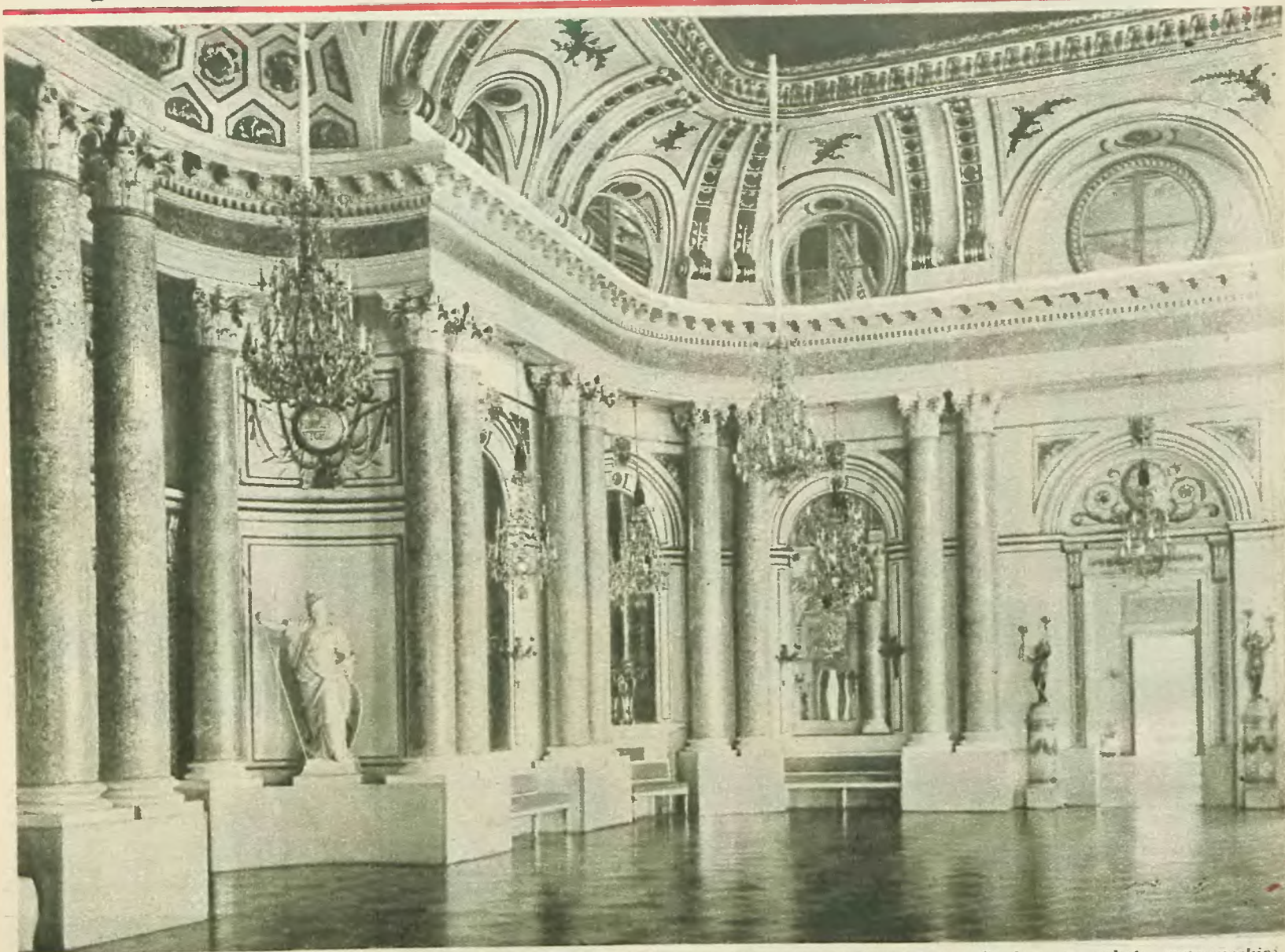
Do dnia 10 października br. wszystkie urzędy pocztowe i listonosze przyjmują prenumeratę „Stolicy” na miesiąc listopad (4.40 zł). Prenumeratę „Stolicy” za granicę przyjmuje PPK „Ruch”, Sekcja Eksportu, Warszawa, aleje Jerozolimskie 119, 805-05.

„Stolica” — warszawski tygodnik ilustrowany. Redakcja: W-wa, ul. Chocimska 31. Telefony: redaktor naczelny i sekretariat: 408-67; sekr. redakcji i red. działów: 413-58. Administracja: ul. Chocimska 33, tel. 415-01. Redaguje — Zespół. Redaktor naczelny: Dobrosław Kobielski.

Wydawca: Naczelna Rada Odbudowy m. st. Warszawy. Redaktor naczelny i sekretarz redakcji przyjmują codziennie prócz sobót w godzinach 10—12. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk. Zakłady Drukarskie i Wkłódnokowe RSW „Prasa”, ul. Marszałkowska 3/5. 5-B 19691



Wędrowki po Muzeum Narodowym (39)



Wnętrze sali „Asamblowej” Zamku królewskiego w Warszawie. Z lewej — przechowywany w Muzeum tron St. Augusta, roboty warszawskie).

STANISŁAWOWSKIE WNĘTRZA ZAMKU WARSZAWSKIEGO

Wędrowki nasze kierujemy obecnie ku skosponatom epoki Oświecenia, w której dokonał się w Polsce przewrót umysłowy i w której coraz szersze warstwy narodu zaczęły wstępować na arenę życia publicznego.

Rola mecenatu Stanisława Augusta bywa często przeceniana. Na tle ciemnoty czasów saskich, poprzedzających bezpośrednio jego panowanie, ostatni król wydać się może niezwykłym mecenasem, znawcą i opiekunem sztuk pięknych. W rzeczywistości Stanisław August był namiętnym zbieraczem i estetą, dbałym nade wszystko o artystyczną doskonałość otaczającego go bezpośrednio odznaka światła i życia. Za dowód tego służyć może fakt, że największy wysiłek twórczy położony przez króla w dziedzinie sztuk pięknych zogniskował się w zdobieniu jego stałych rezydencji, Zamku warszawskiego i Łazienek.

W 1767 roku, a więc w trzy lata po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, groźny pożar spustoszył warszawski Zamek. Król z niezwykłą energią i nie szczędząc kosztów, przewyższających jak zwykle możliwości jego szkatuły, przystąpił do odbudowy zniszczonych wnętrz.

Według projektów architektów Fontany, Kamsetzera i Merliniego zdobiono sale królewskiej rezydencji w stylu klasycznym, nie szczędząc marmurów, złoczeń, stiuków i misternej snycerki, ale z tym doskonałym umiarem, który cechował gust epoki i samego monarchy. Plafony i wielkie malowidła historyczne Bacciarelliego, rzeźby Lebruna i Monaldiego, wytworne meble, świeczniki i brązy obcej i rodzimej produkcji uzupełniały przepych amfilady, ciągnącej się wzdłuż całej fasady zamkowej od strony Wisły. Prace przy ozdabianiu Zamku trwały do 1786 roku, daty, od której cały wysiłek króla skupia się na Łazienkach.

Upadek Rzeczypospolitej i rządy carskie poważnie ogłodziły i spustoszyły komnaty zamkowe. Dzięki jednak zwróconym przez Rząd Radziecki zbiorom zamkowym wnętrza królewskiej rezydencji w 1939 r. niewiele odbiegały od swego XVIII wiecznego wyglądu.

Ostatni akt tragedii Zamku otwiera się już podczas oblężenia Warszawy, kiedy pożar od

bomb zapalających niszczy część wnętrza. W akcji ratowniczej ginie wówczas na posterunku kustosz zamkowych zbiorów Kazimierz Brokl. Rozpoczętą przez niego akcję kontynuują z narażeniem życia pracownicy Muzeum Narodowego, przewożąc do Muzeum wszystko, co się dało uratować ze strasznego zniszczenia i grabieży, prowadzonej systematycznie przez hitlerowców. W ten sposób udało się uratować dużą ilość obrazów, mebli, brązów, a nawet fragmentów architektonicznych. Ruchomości wcielono czasowo do zbiorów muzealnych. Fragmenty zewnętrznych i wewnętrznych dekoracji przekazano do Biura Odbudowy Zamku, gdzie mogą służyć za modele do przyszłej rekonstrukcji.

W Muzeum Narodowym w Warszawie znajduje się więc obecnie słynna seria widoków Warszawy Canaletta, zespół popiersi i głów dłuta Lebruna i Monaldiego, niektóre meble (między innymi tron królewski roboty warszawskiej) oraz cenne brązy i inne zabytki.

B. T.

